

http://otokoclub.pl/temat_650,czas-zarazy-uniewaznia-czesc-naszch-sporow.html

Czas zarazy unieważnia część naszych sporów

OPINIE

11.05.2020

Witold Modzelewski...

Znudzeni i wyczerpani nakaznym nieróbstwem zwanym niekiedy „pracą zdalną” szybko przyzwyczajamy się do życia na czyjś rachunek. W większości nie wierzymy w sens przynajmniej części obowiązujących nakazów, ale się im grzecznie podporządkowujemy, bo w sumie nam to odpowiada.

Mamy pretekst. Dobry i wygodny, aby nie przejmować się tym, co będzie jutro. Przecież nie może być źle, bo obowiązkiem rządzących jest sfinansować nasze długie ferie z kwarantanną. Nie będę jednak uogólniać. Poza siedzącymi w domach lemingach, jest coś znacznie ważniejszego. Inny świat zaczyna się już kilkanaście kilometrów od dużych miast: tam kwarantanna faktycznie nie obowiązuje, bo w pole trzeba wyjść, nakarmić inwentarz, zrobić coś, za co ktoś zechce nam zapłacić, o co bardzo trudno.

Zarazy tak bardzo to się nie boimy, lecz wynikająca z niej poprawność pozwala uchylić się od tych obowiązków, które nam niezbyt odpowiadają. Okazało się, że możemy obyć się bez wielu (wydawałoby się) „niezbędnych” atrakcji nowoczesnego świata. Nadmierna ruchliwość nie jest - jak widać - czymś aż tak ważnym, a płycizną tzw. życia towarzyskiego bez żalu zostawiliśmy gdzieś z boku. Stan, w którym jesteśmy, ma również sporo zalet: nie musimy słuchać „sprawdzonych autorytetów”: zamilkli, a gdy nawet próbują coś powiedzieć, szybko kończą bo słyszą bezsens swoich wywodów. Ostatnie półtora miesiąca np. wyciszyło większość dyżurnych liberałów, którzy bez litości od lat głosili swoją religię. Czy jeszcze pamiętamy ich pożał się Boże doktryny? Ich zdaniem trzeba przecież likwidować wszystko to, co jest „nieopłacalne” bez wyjątku i żadnej taryfy ulgowej. Ale gdy załamuje się popyt to, każdy biznes dostosowany do większego rynku staje się przecież nieopłacalny i powinien - ich zdaniem - zostać zlikwidowany a zbędnych pracowników trzeba się szybko pozbyć, czyli wywalić na bruk, „bo takie są prawa rynku”. Bzdury bo, czy owe „prawa” obowiązują, gdy nie ma już „rynku”? Pustej, zamkniętej z powodu kwarantanny restauracji nie sposób przerobić na firmę cateringową, bo rynek posiłków na wynos też się skurczył: kto będzie jadł podgrzewane „lunchy”, gdy nie musi chodzić do pracy?

Niedawno dziennikarka jednej ze stacji telewizyjnej, w której obronie przed krytyką stanęła głośna do niedawna Pani Ambasador naszego „strategicznego partnera”, zasugerowała, że wyjście z kwarantanny musi być „pod wodzą Balcerowicza”. Wspaniały, godny ambasadorskiego autorytetu

pomysł. Z radykalnej transformacji sprzed trzydziestu lat podnosiliśmy się długo, bardzo długo. Jakie spustoszenia wyrządzi nam ten sam czy też inny „Balcerowicz”, gdyby ktoś dałby mu dziś władzę? Dużo większe, bo przecież nie mamy gdzie uciec: granice zamknięte. Kwarantanna i leczenie ran zadanych przez zarazę - a raczej terapię jej zwalczania – potrwa w Starej Europie długo dłużej niż u nas. Może więc już definitywnie pożegnaliśmy się nie tylko z liberałami z naszej bajki, ale również z ideologiami „liberalnej demokracji”, czyli strażnika narzuconej nam poprawności?

Słyszymy również coraz mniej zrozumiałe spory dotyczące tzw. praworządności: ponoć jakieś poglądy (rządzących) są bezspornie „niezgodne z Konstytucją”, a inne są już z nią zgodne i dalibóg nie bardzo wiadomo dlaczego. Nie wiadomo również czemu ktoś wie lepiej jak należy rozumieć naszą Konstytucję; kategorycznie stawiane zarzuty biorą prawdopodobnie tylko stąd, że ich autorzy mają dość kiepskie szanse wyborcze: trzeba więc dezawuować dokonywane przez obywateli wybory, które będą (jakoby) wadliwe prawnie. Jest to zbyt czytelne, aby ktoś przejął się istotnością stawianych zarzutów.

Odkładając jednak na chwilę czysto utylitarny charakter owych sporów zastanówmy się choć przez chwilę, czy polityczna dyskusja na temat „niezgodności z Konstytucją” czy też „praworządnością” jest prowadzona w sposób choć trochę pretensjonalny, czy też jest zwykłą polityczną nawalanką ubraną w pozory sporu prawniczego. Zacznę od dość oczywistego (dla prawnika) spostrzeżenia, że na temat treści obowiązujących przepisów prawa można mieć zróżnicowane poglądy: odkąd napisano pierwszy przepis, wolno mieć na temat jego treści swoje zdanie (chyba, że nie wolno). Należy to do istoty poznania prawa, które może mieć różną treść: zmieniają się czasy, zmieniają się również nasze poglądy prawne - nie da się tego zakazać. Można oczywiście komuś dać władzę selekcji tych poglądów, czyli nadawania niektórym poglądom prawnym mocy obowiązującej. Jeśli ktoś ma taką władzę, niech rządzi. Dopóki jednak nie narzucono nam obowiązujących poglądów, każdy ma prawo bronić swoich. Gdy ktoś wie lepiej (bo wie) zaprzecza to wolności myśli, która dotyczy również treści norm prawnych.

Wiedzący lepiej nie są więc obrońcami wolności słowa, lecz faktycznie jej przeciwnikami. Poglądy prawne, tak jak każde inne, podlegają zasadom kompromisu. Gdy nie ma dłań miejsca - nie ma już prawa: są tylko jego pozory, bo jest ono wykorzystywane nieumiejętnie, a nawet w złej wierze.